



Rozmowa o przedwojennym Lublinie z doc. Sergiuszem Riabininem.

* Pańska rodzina mieszka w Lublinie na ul. Złotej 3 od przeszło 125 lat. Jak zaczęły się wasze związki z miastem?

- Mój ojciec Jan Riabinin urodził się w roku 1878 (zmarł w 1942) w Lublinie, w domu nr 3 przy ul. Złotej, będącym własnością jego dziadków i rodziców. Jego dziadkami, moimi pradziadkami, byli Karol Goetz i jego żona Eugenia z domu Barroux. Dziadek był Niemcem, protestantem urodzonym w Berlinie; jego żona rodowitą Francuzką, katoliczką urodzoną w Paryżu. Z małżeństwa tego urodziła się Paulina, matka mego ojca, czująca się Polką i katoliczką, która wyszła za mąż za Sergiusza Riabinina, Rosjanina, urzędnika w Lublinie. Z tego związku urodził się mój ojciec. Przy końcu studiów wyjechał on do Moskwy, aby tam leczyć ginący słuch, a następnie wstąpić na wydział historii moskiewskiego uniwersytetu. Skończył uczelnie

łem o policji, pamiętam jak często kontrolowała ona naszego dozorcę, czy łód w zimie na chodniku wyrąbany, czy chodnik posypany piaskiem, czy ustępy wywapnowane, czy śmiecie wywiezione. Jaka odległa to przeszłość!

Elementem nadającym oblicze Staremu Miastu, zwłaszcza w godzinach wieczornych i nocnych, były prostytutki, przeważnie Żydówki. Na Złotej 1, tuż przy naszej kamienicy, był w piwnicy dom publiczny. Jego mieszkanki przesiadywały za dnia na schodach prowadzących do ich lokalu. Często można było spotkać przystojnego sutenera, który przyprowadzał do lokalu klientów.

* Wspomniał pan o Żydach. Jak utrwalił się oni w pańskiej pamięci?

- Zdecydowanie byli dominującymi mieszkańcami Starego Miasta i najbliższej okolicy. Najczęściej biła od nich prawdziwa nędza. Nosiwody, starzy łachmaniarze, handlarzy „bajgele” sprzedające te obwarzanki w ręcznych koszach przykrytych szmatą. Oprócz tego sprzedawano na ulicach w beczkach i wiadrach śledzie i jabłka kwaszone, była to typowa sprzedaż biedy dla biedy. Pamiętam też szklarzy, którzy nosili charakterystyczne drewniane, płaskie skrzynie-plecaki wypełnione szkłem. Chodzili tak po ulicach w poszukiwaniu dorywczej pracy. Żydowskie dzieci były wynędzniałe, blade, obdarte. Zapamiętałem do dziś, jak przy ul. Grodzkiej ich mała grupka bawiła się zdechłym kotem przy ulicznym ścieku. Ojciec zabrał mnie kiedyś do znajomego blacharza, by omówić sprawę re-

Wspomnienia ze Złotej

jako prymus i rozpoczął pracę w Archiwum Spraw Zagranicznych w Moskwie. Tam też ożenił się z rodowitą Rosjanką. W czasie rewolucji rodzice przenieśli się do Marjupola, gdzie w 1918 roku ja przyszedłem na świat. Do Lublina wróciliśmy w roku 1920 lub 1921. Ojciec rozpoczął pracę w Archiwum Państwowym, głównym nurtem jego zainteresowań stały się dzieje miasta. Tak więc moje powiązania z Lublinem, Starym Miastem i ul. Złotą 3 są „z dziada pradziada”. Na Starówce minęło moje dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, tu mija moja starość.

* Jak wyglądała Złota w okresie międzywojennym?

- Gdy wyglądam przez okno widzę budynek noszący nr 4, dziś „Dom Złotnika”. Niegdyś mieścił się tam sklepik pana Filipowicza. Była to klatka na parterze, do której mogło wejść nie więcej jak pięć osób, obsługiwali sami właściciele. Czego w tym sklepiku nie było? Wspominaliśmy nieraz z mamą, że współczesne delikatesy są znacznie uboższe. W zwyczajny był płacenie hurtem za miesiąc ubiegły, a właściciele zapisywali w zeszytiku zakupione towary. To byli kupcy - przyjaciele. Bardzo ciekawą postacią był szewc, pan Jedliński. Mieszkał oraz miał warsztat na parterze w moim domu. Był prawdziwym proletariuszem, ideowym komunistą. W wigilię 1 Maja przychodził nieraz do niego policjant i zabierał go do więzienia na Zamek, ale 2 maja po manifestacji pan Jedliński już znowu był przy swoim warsztacie. To był człowiek o bardzo dobrym sercu, czułym na ludzką nędzę. Zginął rozstrzelany w czasie okupacji. Skoro wspom-

peracji dachu. Wrażenie było ogromne, zobaczyłem prawdziwe mrowisko biedy.

Byli oczywiście i Żydzi - kupcy. Wspomnę sklep z materiałami piśmiennymi pana Cukierfajna przy ul. Bramowej, mniej więcej tam, gdzie obecnie znajduje się Czarcia Łapa. Jakie bogate było tam zaopatrzenie i jakaż grzeczna obsługa. Księgarnia Antykwarjat przy Krakowskim Przedmieściu należała do pana Singera. Panował w niej wielki ruch, zwłaszcza na początku roku szkolnego. Ceny książek starych były znacznie niższe od książek nowych.

* Przedwojenny Lublin to czas pańskiej młodości. Jakie wspomnienia zachował pan w związku ze szkołą?

- Szkołę zawsze kochałem i pod koniec wakacji tęskniłem za „budą”. Sprawcą tego byli nauczyciele - wychowawcy z prawdziwego zdarzenia. Wielu z nich pracowało jednocześnie naukowo, mieli tytuły doktorów, docentów, profesorów. Miejszem „szlifowania bruków” przez młodzież szkolną było Krakowskie Przedmieście na odcinku od ul. Chopina do ul. Kapucyńskiej. Miejsce nieprzypadkowe, wszak przez ulicę Kapucyńską wracały ze szkoły dziewczęta aż z czterech gimnazjów. Wszyscy uczniowie byli w mundurkach, z tarczami na ramieniu. Miejszem rozrywk były kina, w których zwykle szły oprócz filmów rewii. Poziom tych rewii był przeważnie bardzo niski, z moralnością często na bakier. Stąd personel nauczycielski przeprowadzał kontrole, czy na sali nie ma uczniów.

* Dziękuję za wspomnienia.

GRZEGORZ WÓJCIKOWSKI